

PRZEDWYBORCZA PANORAMA

(3)

ZDZISŁAW M. RURARZ

W niniejszym odcinku artykułu, ostatnim z tej serii, chciałbym poruszyć jeszcze parę spraw, których wpływ na październikowe wybory do Zgromadzenia Narodowego wydaje się więcej niż oczywisty.

Pierwsza sprawa, to rola Kościoła w wyborach.

Jeśli wierzyć wynikom badania opinii publicznej z początków września b.r., to popularność Kościoła spadła poniżej popularności wojska i ... policji. Jeszcze w marcu b.r. Kościół był najpopularniejszą instytucją w kraju i bezwzględnie poparcia udzielało mu 71 procent ankietowanych. Obecnie poparcia udziela mu tylko 31 procent ankietowanych, podczas gdy odpowiednio aż 66 procent z nich udziela poparcia wojsku, a 34 procent policji, instytucjom w końcu ciągle jeszcze w poważnym stopniu postkomunistycznym.

Bardzo silnie forsowana przez Kościół kampania na rzecz zakazu przerywania ciąży, jeśli znowu wierzyć ankietom, ma 4,5-krotnie mniejsze poparcie wśród ankietowanych, niż wynosi liczba jego oponentów.

Kościół natrafia też na cały szereg innych "niechętnych postaw", zwłaszcza wśród młodzieży, a ze środkami masowego przekazu wszedł wręcz w otwarty konflikt. List biskupów odczytany z ambon w dniu 15 września, gdzie Kościół ostro skrytykował środki masowego przekazu za ich antyklerykalizm — stworzył nową i bodajże niebezpieczną płaszczyznę tarć w kraju. Niebezpieczną dlatego, że stanowiska biskupów, poza jednym pismem "Ład", nie poparły nawet pisma katolickie.

Dlaczego omawiana sytuacja wygląda niepokojąco — możnaby długo dyskutować. Na sytuację tą składa się wiele przyczyn, które w końcu prowadzą do ewolucji nastrojów, nieprzychylnych wobec kościoła i nawet samego papieża. Ongiś papież był osobą najpopularniejszą w Polsce. Dziś chyba już tak nie jest, a ostatnia i dwuczęściowa pielgrzymka papieska w kraju przyciągnęła mniejsze rzesze wiernych niż w przeszłości. Co gorsza, pod adresem pielgrzymki posypały

się nawet krytyczne głosy, nie wyłączając niektórych ogniw lokalnych Solidarności, którym nie podobały się dewizowe zakupy luksusowych samochodów i helikopterów dla wożenia papieża po kraju.

Kościół, prawdę mówiąc, ma też kłopoty ze stworzeniem, albo poparciem już istniejących partii i stronnictw chrześcijańskiej demokracji, czy w ogóle chrześcijańskich. Partii tych i stronnictw jest już piętnaście, ale są skłócone między sobą. Porozumienie Centrum zaś, uważające się za partię chadecką, wywołuje z kolei szereg zastrzeżeń ze strony niektórych działaczy katolickich, którzy wcale go za taką partię nie uważają. Kościół ma też wyraźne problemy z PSL, choć mu częściowo patronuje, a nawet z partią Mazowieckiego, Unią Demokratyczną, którą można w końcu zaliczyć do chrześcijańskich w jakimś stopniu.

W każdym razie, nie wszystko idzie tutaj dobrze i stąd Kościół, jak nigdy bodajże w jego historii, postanowił bezpośrednio zaangażować się w kampanię wyborczą.

Tak np., w dniu 29 sierpnia b.r. biuro prasowe Episkopatu podało do publicznej wiadomości list biskupów, którzy wezwali wiernych do uczestnictwa w wyborach, nazywając akt ten "ważnym obowiązkiem moralnym". Biskupi oświadczyli także, że wybory zadecydują "o przyszłym systemie" w kraju i że "chrześcijanin nie może opowiadać się za systemem, który Bogu odmawia miejsca w życiu publicznym". W liście powtórzono też znane już stanowisko Kościoła w sprawie przerywania ciąży.

I wreszcie, co już jest faktem, życie polityczne na plebaniach przybrało bardzo ożywiony charakter i skutek tego będzie zapewne widoczny w wyborach, choć trudno powiedzieć na ile wszystko to wpłynie na frekwencję wyborczą oraz na zwycięstwo poszczególnych partii i polityków. Dotyczy to zwłaszcza wpływu na wybory, utworzonej podobno za zgodą Episkopatu, Wyborczej Akcji Katolickiej, której patronuje zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe i nowo powstały Chrześcijański Ruch Obywa-

tełski. Warto przypomnieć, że przed wojną istniała masowa i przykościelna organizacja "Akcja Katolicka", choć trudno powiedzieć czy WAK jest nawiązaniem do tej tradycji, a jeszcze trudniej powiedzieć na ile wywrze ona wpływ na wybory.

Drugą i nie mniej ważną sprawą, która może mieć wpływ na wynik wyborów, może nawet w większym stopniu niż w przypadku Kościoła, jest osoba prezydenta Lecha Wałęsy i w ogóle tzw. Belwederu. Celowo wprowadzam tutaj podział na prezydenta jako takiego i na jego ponad 250-osobową Kancelarię, zwaną także czasem Belwederem, gdyż mimo wszystko prezydent i Belweder, to nie jest to jedno i to samo.

Co się tyczy prezydenta Wałęsy, który wkrótce będzie obchodził pierwszą rocznicę swojego urzędu, to danie obiektywnej oceny jego własnej osoby oraz jego otoczenia — nastęrcza poważne trudności. Sam prezydent sypie swoimi, różnymi wypowiedziami jak z rękawa, często wręcz zdumiewającymi co do ich treści i miejsc wygłaszania, a potem jego Kancelaria "interpretuje" te wypowiedzi, wprowadzając tylko dalszy zamęt. Bywa też i tak, że to Kancelaria coś mówi, a potem prezydent ją "interpretuje", albo też milczy i wtedy już nic nie wiadomo co i jak...

Wszystko to jest raczej smutne. Jak pamiętamy, Lech Wałęsa został wybrany głosami **mniejszości** narodu, co samo w sobie utrudniło mu prezydencki start.

Jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, to jego poparcie wśród ankietowanych spadło już tylko do 20-tu procent i ustępuje daleko popularności Tadeusza Mazowieckiego, który jeszcze kilka miesięcy temu był wielokrotnie mniej popularny od Wałęsy.

Tak więc, czego się zawsze obawiałem, start Lecha Wałęsy jako prezydenta RP jest co najniżej słaby i nie wiadomo, czy w ogóle będzie udany. Chyba, że pomoże mu jakiś konflikt z Litwą, czy coś podobnego. Inaczej, może być źle. Prawda, prezydent "wszystkich Polaków" do wyborów nie staje, ani nawet nie należy do żadnej z partii, ale jego sympatie polityczne są jednak dość czytelne i stąd wpływ na wybory będzie miał zapewne olbrzymi.

Odnosnie tego wpływu, to może on być różny. Na dzień dzisiejszy przynajmniej, prezydent ma złą prasę. Tak np., lipcowe wydanie "Wprost" opublikowało zdjęcie prezydenta, które opatrzone podpisem: "Wielką namiętnością Wałęsy jest wędkarstwo". Zdjęcie pokazuje łowiącego prezydenta i złapane przez niego rybki, które nadziane są za łuki skrzelowe na patyk...

Fakt ten posłużył Gazecie Wyborczej z 30 lipca, która opublikowała jeden z listów do redakcji, na zrobienie wręcz skandalu. Przypomniano bowiem, że w Polsce za

Gdzie głosować?

WYBORCZA GRAMA

(3)

LAW M. RURARZ

się nawet krytyczne głosy, nie wyłączając niektórych ogniw lokalnych Solidarności, którym nie podobały się dewizowe zakupy luksusowych samochodów i helikopterów dla wożenia papieża po kraju.

Kościół, prawdę mówiąc, ma też kłopoty ze stworzeniem, albo poparciem już istniejących partii i stronnictw chrześcijańskich demokracji, czy w ogóle chrześcijańskich. Partii tych i stronnictw jest już piętnaście, ale są skłócone między sobą. Porozumienie Centrum zaś, uważające się za partię chadecką, wywołuje z kolei szereg zastrzeżeń ze strony niektórych działaczy katolickich, którzy wcale go za taką partię nie uważają. Kościół ma też wyraźne problemy z PSL, choć mu częściowo patronuje, a nawet z partią Mazowieckiego, Unią Demokratyczną, którą można w końcu zaliczyć do chrześcijańskich w jakimś stopniu.

W każdym razie, nie wszystko idzie tutaj dobrze i stąd Kościół, jak nigdy bodajże w jego historii, postanowił bezpośrednio zaangażować się w kampanię wyborczą.

Tak np., w dniu 29 sierpnia b.r. biuro prasowe Episkopatu podało do publicznej wiadomości list biskupów, którzy wezwali wiernych do uczestnictwa w wyborach, nazywając akt ten "ważnym obowiązkiem moralnym". Biskupi oświadczyli także, że wybory zadecydują "o przyszłym systemie" w kraju i że "chrześcijanin nie może opowiadać się za systemem, który Bogu odmawia miejsca w życiu publicznym". W liście powtórzono też znane już stanowisko Kościoła w sprawie przerywania ciąży.

I wreszcie, co już jest faktem, życie polityczne na plebaniach przybrało bardzo ożywiony charakter i skutek tego będzie zapewne widoczny w wyborach, choć trudno powiedzieć na ile wszystko to wpłynie na frekwencję wyborczą oraz na zwycięstwo poszczególnych partii i polityków. Dotyczy to zwłaszcza wpływu na wybory, utworzonej podobno za zgodą Episkopatu, Wyborczej Akcji Katolickiej, której patronuje zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe i nowo powstały Chrześcijański Ruch Obywa-

telski. Warto przypomnieć, że przed wojną istniała masowa i przykościelna organizacja "Akcja Katolicka", choć trudno powiedzieć czy WAK jest nawiązaniem do tej tradycji, a jeszcze trudniej powiedzieć na ile wywrze ona wpływ na wybory.

Drugą i nie mniej ważną sprawą, która może mieć wpływ na wynik wyborów, może nawet w większym stopniu niż w przypadku Kościoła, jest osoba prezydenta Lecha Wałęsy i w ogóle tzw. Belwederu. Celowo wprowadzam tutaj podział na prezydenta jako takiego i na jego ponad 250-osobową Kancelarię, zwaną także czasem Belwederem, gdyż mimo wszystko prezydent i Belweder, to nie jest to jedno i to samo.

Co się tyczy prezydenta Wałęsy, który wkrótce będzie obchodził pierwszą rocznicę swojego urzędu, to danie obiektywnej oceny jego własnej osoby oraz jego otoczenia — nastrecza poważne trudności. Sam prezydent sypie swoimi, różnymi wypowiedziami jak z rękawa, często wręcz zdumiewającymi co do ich treści i miejsc wygłaszania, a potem jego Kancelaria "interpretuje" te wypowiedzi, wprowadzając tylko dalszy zamęt. Bywa też i tak, że to Kancelaria coś mówi, a potem prezydent ją "interpretuje", albo też milczy i wtedy już nic nie wiadomo co i jak...

Wszystko to jest raczej smutne. Jak pamiętamy, Lech Wałęsa został wybrany głosami mniejszości narodu, co samo w sobie utrudniło mu prezydencki start.

Jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, to jego poparcie wśród ankietowanych spadło już tylko do 20-tu procent i ustępuje daleko popularności Tadeusza Mazowieckiego, który jeszcze kilka miesięcy temu był wielokrotnie mniej popularny od Wałęsy.

Tak więc, czego się zawsze obawiałem, start Lecha Wałęsy jako prezydenta RP jest co najgorszy słaby i nie wiadomo, czy w ogóle będzie udany. Chyba, że pomoże mu jakiś konflikt z Litwą, czy coś podobnego. Inaczej, może być źle. Prawda, prezydent "wszystkich Polaków" do wyborów nie staje, ani nawet nie należy do żadnej z partii, ale jego sympatie polityczne są jednak dość czytelne i stąd wpływ na wybory będzie miał zapewne olbrzymi.

Odnosnie tego wpływu, to może on być różny. Na dzień dzisiejszy przynajmniej, prezydent ma złą prasę. Tak np., lipcowe wydanie "Wprost" opublikowało zdjęcie prezydenta, które opatrzone podpisem: "Wielką namiętnością Wałęsa jest wędkarstwo". Zdjęcie pokazuje łowiącego prezydenta i złapane przez niego rybki, które nadziane są za łuki skrzelowe na patyk...

Fakt ten posłużył Gazecie Wyborczej z 30 lipca, która opublikowała jeden z listów do redakcji, na zrobienie wręcz skandalu. Przypomniano bowiem, że w Polsce za

podobne praktyki odbiera się kartę wędkarską, a sprawę kieruje się do kolegium do spraw wykroczeń. Co więcej, skwapliwie przypominano też, że prezydent w dniu 9 maja b.r. otrzymał odznakę Nr. 1 Strażnika Społecznej Straży Rybackiej...

Nie wiem jak coś takiego podziela na wyborców, bo w końcu w kraju są próby organizowania nawet barbarzyńskiej corridy, ale jeśli chodzi o mnie, to na nikogo powiązanego z prezydentem głosu w wyborach nie oddałbym nigdy!

Zresztą, o prezydencie, a nawet jego rodzinie, głównie "młodych Wałęsowiczach", pisze się i mówi sporo, krytycznie oczywiście.

I żeby tylko w Polsce! Tak np., w poczytnym tygodniku francuskim "Le Nouvel Observateur" z 25-31 lipca b.r., znalazłem bardzo nieprzychylny w swej treści artykuł poświęcony prezydentowi Wałęsie. Wielkie zdjęcie pokazuje mianowicie rozchełstanego i ukrytego w szuwarach prezydenta RP, łowiącego z marsową miną rybki. No, to jeszcze nic złego, choć wolałbym zdjęcie Wałęsy przy biurku, albo czytającego jakąś poważną książkę

Potem następuje tekst. Wynika z niego, że prezydent RP wstaje dość wcześnie i o 7-mej rano udaje się do belwederskiej kaplicy, a o 7,30 zjada "solidne śniadanie", czasem w towarzystwie innych osób. Następnie udaje się do biura i czyta serwis prasowy. O pracy prezydenta RP nie ma potem nic, ale za to przypomina się, że jeździ Mercedesem-600 za 370 tysięcy dolarów, czasem nawet z szybkością 250 kilometrów na godzinę! Tygodnik dodaje też, że prezydent RP lata co tydzień do Gdańska rządowym TU-154 i że kancelaria jego składa się z 250-ciu pracowników.

Odnosnie zajęć prezydenta RP, jeśli jest w kraju, to tygodnik wymienia rozmowy z pracownikami jego Kancelarii, a czasem także z kimś z rządu. O 14-tej zasiada on do obiadu. Zwykle towarzyszą mu: jego rzecznik prasowy, Andrzej Drzycimski, ksiądz-spo-wiednik Cybula, doradca ekonomiczny Kozakiewicz (Andrzej, a nie Mikołaj, który jest Marszałkiem Sejmu i raczej w złych stosunkach z prezydentem; przyp. mój). Czasem udział w obiedzie biorą bracia-bliźniacy Kaczyńscy, a także Arkadiusz Rybicki, m. in. doradca do spraw żydowskich (tygodnik dodaje, że to on doradził prezydentowi wizytę w Izraelu, podczas której "zdobył się on na znalezienie słów wyrażających odpowiedzialność jego narodu za eksterminację Żydów polskich" ...).

Po obiedzie i wypoczynku, tj. ok. 16-tej, prezydent RP, jak każdego innego dnia — przypomina tygodnik — gra w ping-ponga. No i zawsze wygrywa... Zaraz potem udaje

głosować?

A co do mnie, to jak mi mam wątpliwości, mój jest prezydent RP i jakim "premierem" patronuje...
/ "opuszczone" zdanie; p. wzięj!

się, on napływalnie. Potem powraca do "funkcje ceremonijne" dzień pracy. Zaraz żony Danuty, która 19,30 ogląda "uczestniczy w prz. jeśli wieczór ma w idzie wreszcie spa

Tego rodzaju przedostają się przez być lekceważone. I komuś, kto tuż po zwłaszcza w kraju francuskiemu tygodni dlaczego prezydent dzie na mój list o RP" nawet kuriera marca b.r., gdzie przywrócone mi oł przeciw stary wyro też nie zwrócono które w połowie b

nie nigdy nie skazanej, nie należącej do partii, a za to będącej jednym z pierwszych członków Solidarności warszawskiej służby zdrowia.

No cóż, nie wiem jak mam rozumieć milczenie prezydenta. Może zabrał mój list dla przeczytania go w spokoju gdzieś nad stawem, a potem przez nieuwagę zawiął w niego złowione rybki... Ale chyba było inaczej. Podobnie jak w czasie sierpniowych wydarzeń w Moskwie, kiedy to pytał Jaruzelskiego i Kiszczaka co robić, a ci mu poradzili siedzieć cicho, tak samo było teraz z moim listem. No i kapral Wałęsa stuknął posłusznie obcasami przed generałami.

Wróćmy jednak do głównego tematu. Prezydent, który miał wszystko "przyspieszać", jakoś zapomniał tym.

Zaraz po przybyciu do Belwederu obwieścił, że "kontraktowy Sejm" może istnieć do końca roku. Raptem zmienił zdanie i rozpoczął z nim wojnę o nową ordynację wyborczą, którą sromotnie przegrał. Przegrał nie tylko z siłami postkomunistycznymi w Sejmie, ale także z większością swoich dawnych kolegów z Solidarności.

W międzyczasie prezydent RP polatał sobie po świecie, naopowiadał w nim tego i owego, a końcu powrócił i obwieścił, że "rusza w teren"... Zapoczątkowana przez niego w pierwszych dniach maja przed kościołem Św. Brygidy w Gdańsku "demokracja wiecowa", miała ponoć przenicować istniejące porządki.

No cóż, "teren" skończył się na paru zakładach pracy w stolicy, a znużeni robotnicy zaczęli mieć dość słuchania nieskładnej paplaniny. Jedna z robotnic Polfy powiedziała, nawet prezydentowi, żeby mniej szukał porad u załóg, a raczej wziął się za pracę... Prezydent się tym przejął i dał spokój z dalszymi wyjazdami "w teren", choć w zamian za to "ruszył do ataku" z konferencjami prasowymi, o których można tyle

Bieleckiego oraz Balcerowicza i na ich miejsca dobrać jakichś nowych, choć już nie wiadomo jakich. Zbyt wielu swoich sojuszników zmienił w przeszłości i dlatego nie trudno mu będzie dobrać nowych, choć trudno powiedzieć czy także lojalnych sobie nawzajem.

Tak więc, jest wysoce prawdopodobne, że faktyczna samotność prezydenta RP zwiększy się tylko w wyniku wyborów, a konflikt między nim i nowym Zgromadzeniem Narodowym zaostrzy się. Jeśli tak, to jest to smutna perspektywa i winę za nią ponosi sam prezydent.

Co do innych spraw, które mogą mieć olbrzymi wpływ na wybory, to pogłębiający się podział społeczeństwa na "MY" i "Oni". Do tych ostatnich już coraz mniej należy stara nomenklatura, a coraz bardziej zalicza się nowa, postsolidarnościowa, niestety.

Tak np., jeśli wierzyć ankietom, to tzw. nurt rozliczeniowy za przeszłość wyraźnie słabnie, a natomiast wzbiera na sile ten za teraźniejszość, lokalnie nawet w stosunku 1:10. Nowi działacze, którzy w przeszłości byli "sumieniem narodu", już nauczyli się korzystać z przywilejów stwarzanych przez władzę. Co gorsza, robią to nawet w sposób bardziej brutalny i bezwzględny, niż ta stara nomenklatura.

Ale żeby tylko to. Dziś już wiadomo także, że dawna agentura nie będzie ujawniona, gdyż stanowi to ponoć "tajemnicę państwową"...

Z drugiej strony jednak, jak to oświadczył Jarosław Kaczyński 18 lipca w Lublinie listem do agentury...

i jak ma robić... A że nie chce być a niepoważny żart. y przykład osobisty o otoczeniu, a także zemożny sposób kulturę polityczną. pod następne boje, Sejmem" tylko, ale niem Narodowym,

a, jak to już czpartyjnym, choć ierują się w stronę części Kmitetów części, choć już nie ści.

ena to, że te właśnie w zbliżających się Wałęsa to chyba u z Tymińskim i c łatwo zdradzić, głównie braci nawet premiera

wszystkich podejrzewać, o prywatę już z pewnością, ale żeby tylko o nią...

A jak to wszystko wpłynie na wybory? Nikt nie wie tego, niestety.

O nastrojach przedwyborczych w kraju świadczy też masa anegdot, jak np. te, że dawniej rządziły "cioty rewolucji, a teraz rządzą pedały demokracji"... Kim były "cioty rewolucji" — wiadomo. Ale kim są owe "pedały demokracji"? Tego nie wiemy. Ale z drugiej strony o Jarosławie Kaczyńskim, uważanym za drugą najważniejszą osobę w kraju, pisze się tu i ówdzie, że jest starym kawalerem, ma sześć kotów, itp.

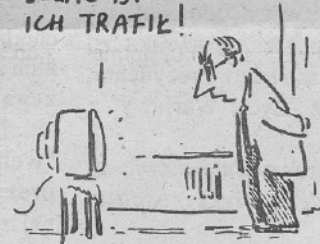
W każdym razie skoro tego rodzaju historyjki krążą w narodzie, to nabierają ogromnej wagi mogą one mieć olbrzymi wpływ na wybory. Przy braku merytorycznych sporów oraz przy niskiej kulturze politycznej, właśnie tego rodzaju historyjki pełnią rolę zastępczą i kształtują opinie publiczną.

Zresztą, tak wykazują to różne ankiety, ludzie gubią się kompletnie w tym wszystkim. Większość ankietowanych nie jest w stanie nic powiedzieć nawet o ważnych partiach politycznych, a często myli też znanych polityków co do ich afiliacji partyjnych.

Jeśli tak, to jest to wielce niepokojący obraz sytuacji. Sfrustrowane postawy społeczne, gdyż one zdają się dominować w narodzie — są doprawdy złym znakiem nndciągających wyborów. Nie wiadomo też co konkretnie może zmienić opisywaną panoramę przedwyborczą. Możliwe, że w rzeczywistości jest lepiej, ale kto to wie?

A za wybory w nie wied omawian dzieć ró wywołać a nawet sympatii do niej się Czy inne No wyjaśni. obliczeń wyjaśni, nowe ukł a nade będzie Chciałby — będzie Na z jakbym j No którą p swój glo Oba szczerze październ bardzo, popatrzy których rudzielo interesow kandyda program odłożyłb

SZLAG BY ICH TRAFIK!



DOPROWADZILI KRAJ DO RUINY...



WSZĘDZIE PRYWATA I KUMOTERSTWO!



PATRZCIE PAŃSTWO! "PRZEJŚCIOWE KŁOPOTY," WSTYDU! NIE MAJA!



POCZEKAJcie DO WYBORÓW!



WSZYSTKICH SKRĘŚLE



się on na pływalnie krytą w Hotelu Sejmowym. Potem powraca do siebie i wykonuje różne "funkcje ceremonialne", a o 19-tej kończy dzień pracy. Zaraz też dzwoni do Gdańska do żony Danuty, która "nie lubi Warszawy", a o 19,30 ogląda "Tele-Express". Następnie uczestniczy w przyjęciach, koncertach itp. A jeśli wieczór ma wolny, to się nudzi... O 22,30 idzie wreszcie spać.

Tego rodzaju opinie zachodnie, które przedostają się przecież do Polski, nie mogą być lekceważone. Nie bardzo mogą wybaczyć komuś, kto tuż po 22-giej idzie do łóżka, zwłaszcza w kraju, który się wali! Ale dzięki francuskiemu tygodnikowi wiem już teraz dlaczego prezydent RP nie ma czasu odpowiedzieć na mój list do niego, który Ambasada RP ^{przeżyła} nawet kurierem dyplomatycznym, z 25 marca b.r., gdzie zapytuje go o ciągle nie przywrócone mi obywatelstwo polskie, choć przecież stary wyrok niby skasowano. Nadal też nie zwrócono mi zagrabionego mienia, które w połowie było mieniem mojej żony, nigdy nie skazanej, nie należącej do partii, a za to będącej jednym z pierwszych członków Solidarności warszawskiej służby zdrowia.

No cóż, nie wiem jak mam rozumieć milczenie prezydenta. Może zabrał mój list dla przeczytania go w spokoju gdzieś nad stawem, a potem przez nieuwagę zawiął w niego złowione rybki... Ale chyba było inaczej. Podobnie jak w czasie sierpniowych wydarzeń w Moskwie, kiedy to pytał Jaruzelskiego i Kiszczaka co robić, a ci mu poradzili siedzieć cicho, tak samo było teraz z moim listem. No i kapral Wałęsa stuknął posłusznie obcasami przed generałami.

Wróćmy jednak do głównego tematu. Prezydent, który miał wszystko "przyśpieszać", jakoś zapomniał tym.

Zaraz po przybyciu do Belwederu obwieścił, że "kontraktowy Sejm" może istnieć do końca roku. Raptem zmienił zdanie i rozpoczął z nim wojnę o nową ordynację wyborczą, którą sromotnie przegrał. Przegrał nie tylko z siłami postkomunistycznymi w Sejmie, ale także z większością swoich dawnych kolegów z Solidarności.

W międzyczasie prezydent RP polatał sobie po świecie, naopowiadał w nim tego i owego, a końcu powrócił i obwieścił, że "rusza w teren"... Zapoczątkowana przez niego w pierwszych dniach maja przed kościołem Św. Brygidy w Gdańsku "demokracja wiecowa", miała ponoć przenicować istniejące porządki.

No cóż, "teren" skończył się na paru zakładach pracy w stolicy, a znużeni robotnicy zaczęli mieć dość słuchania nieskładnej zaplaniny. Jedna z robotnic Polfy powiedziała nawet prezydentowi, żeby mniej szukał porad u załóg, a raczej wziął się za pracę... Prezydent się tym przejął i dał spokój z dalszymi wyjazdami "w teren", choć w zamian za to "ruszył do ataku" z konferencjami prasowymi, o których można tyle samo powiedzieć, co o tamtych wyjazdach...

A w międzyczasie postraszył

ma robić, co może robić i jak ma robić... A powtarzanie przez niego, że nie chce być Piłsudskim — zakrawa na niepoważny żart.

Na tym nie koniec. Zły przykład osobisty prezydenta udziela się jego otoczeniu, a także społeczeństwu i w przemożny sposób kształtuje on kielkującą kulturę polityczną. Ba, przygotowuje grunt pod następne boje, już nie z "kontraktowym Sejmem" tylko, ale całym nowym Zgromadzeniem Narodowym, tj. Sejmem i Senatem.

Prezydent Wałęsa, jak to już wspominałem, jest dziś bezpartyjnym, choć jego sympatie wyraźnie kierują się w stronę Porozumienia Centrum, części Kmitetów Obywatelskich, a także części, choć już nie wiadomo jakiej, Solidarności.

No cóż, wiele wskazuje na to, że te właśnie siły mogą doznać porażki w zbliżających się wyborach. Zresztą, Lech Wałęsa to chyba wyczuwa i szuka rozejmu z Tymińskim i Mazowieckim. Może więc łatwo zdradzić obecnych sojuszników, głównie braci Kaczyńskich, Najdera, a nawet premiera Bieleckiego oraz Balcerowicza i na ich miejsca dobrać jakichś nowych, choć już nie wiadomo jakich. Zbyt wielu swoich sojuszników zmienił w przeszłości i dlatego nie trudno mu będzie dobrać nowych, choć trudno powiedzieć czy także lojalnych sobie nawzajem.

Tak więc, jest wysoce prawdopodobne, że faktyczna samotność prezydenta RP zwiększy się tylko w wyniku wyborów, a konflikt między nim i nowym Zgromadzeniem Narodowym zaostriży się. Jeśli tak, to jest to smutna perspektywa i winę za nią ponosi sam prezydent.

Co do innych spraw, które mogą mieć olbrzymi wpływ na wybory, to pogłębiający się podział społeczeństwa na "MY" i "Oni". Do tych ostatnich już coraz mniej należy stara nomenklatura, a coraz bardziej zalicza się nowa, postsolidarnościowa, niestety.

Tak np., jeśli wierzyć ankietom, to tzw. nurt rozliczeniowy za przeszłość wyraźnie słabnie, a natomiast wzbiera na sile ten za teraźniejszość, lokalnie nawet w stosunku 1:10. Nowi działacze, którzy w przeszłości byli "sumieniem narodu", już nauczyli się korzystać z przywilejów stwarzanych przez władzę. Co gorsza, robią to nawet w sposób bardziej brutalny i bezwzględny, niż ta stara nomenklatura.

Ale żeby tylko to. Dziś już wiadomo także, że dawna agentura nie będzie ujawniona, gdyż stanowi to ponoć "tajemnicę państwową"...

Z drugiej strony jednak, jak to oświadczył Jarosław Kaczyński 18 lipca w Lublinie, listy tych agentów są "bulwersujące", choć dodał także, a to jest częściowo prawdą, że wielu

wszystkich podejrzewać, o prywatę już z pewnością, ale żeby tylko o nią...

A jak to wszystko wpłynie na wybory? Nikt nie wie tego, niestety.

O nastrojach przedwyborczych w kraju świadczy też masa anegdot, jak np. te, że dawniej rządziły "cioty rewolucji, a teraz rządzi pedały demokracji"... Kim były "cioty rewolucji" — wiadomo. Ale kim są owe "pedały demokracji"? Tego nie wiemy. Ale z drugiej strony o Jarosławie Kaczyńskim, uważanym za drugą najważniejszą osobę w kraju, pisze się tu i ówdzie, że jest starym kawalerem, ma sześć kotów, itp.

W każdym razie skoro tego rodzaju historyjki krążą w narodzie, to nabierają ogromnej wagi mogą one mieć olbrzymi wpływ na wybory. Przy braku merytorycznych sporów oraz przy niskiej kulturze politycznej, właśnie tego rodzaju historyjki pełnią rolę zastępczą i kształtują opinię publiczną.

Zresztą, tak wykazują to różne ankiety, ludzie gubią się kompletnie w tym wszystkim. Większość ankietowanych nie jest w stanie nic powiedzieć nawet o ważnych partiach politycznych, a często myli też znanych polityków co do ich afiliacji partyjnych.

Jeśli tak, to jest to wielce niepokojący obraz sytuacji. Sfrustrowane postawy społeczne, gdyż one zdają się dominować w narodzie — są doprawdy złym znakiem nadszatkującym wyborów. Nie wiadomo też co konkretnie może zmienić opisywaną panoramę przedwyborczą. Możliwe, że w rzeczywistości jest lepiej, ale kto to wie?

SZLAG BY
ICH TRAFIŁ!



WSZĘDZIE PRYWATA
I KUMOTERSTWO!



POCZEKAJCIE
DO WYBORÓW!



DOPROW
KRA
DO RI



PATRZCIE PA
PRZEJŚCIE KE
"WSTYDU!
NIE MAJA!



WSZYSTKICH S



NO! NAREZCI
PORZAD

Zaraz po przybyciu do Belwederu obwieścił, że "kontraktowy Sejm" może istnieć do końca roku. Raptem zmienił zdanie i rozpoczął z nim wojnę o nową ordynację wyborczą, którą sromotnie przegrał. Przegrał nie tylko z siłami postkomunistycznymi w Sejmie, ale także z większością swoich dawnych kolegów z Solidarności.

W międzyczasie prezydent RP polatał sobie po świecie, naopowiadał w nim tego i owego, a końcu powrócił i obwieścił, że "rusza w teren"... Zapoczątkowana przez niego w pierwszych dniach maja przed kościołem Św. Brygidy w Gdańsku "demokracja wiecowa", miała ponoć przenieść istniejące porządki.

No cóż, "teren" skończył się na paru zakładach pracy w stolicy, a znudzeni robotnicy zaczęli mieć dość słuchania nieskładnej paplaniny. Jedna z robotnic Polfy powiedziała nawet prezydentowi, żeby mniej szukał porad u załóg, a raczej wziął się za pracę... Prezydent się tym przejął i dał spokój z dalszymi wyjazdami "w teren", choć w zamian za to "ruszył do ataku" z konferencjami prasowymi, o których można tyle samo powiedzieć, co o tamtych wyjazdach...

A w międzyczasie postraszył strajkujących kontrolerów ruchu Lotu militaryzując ich stanowisk pracy, Sztandar Młodych postraszył "troszeczkę mniejszą demokracją", a jednego ze swoich podsekretarzy stanu, Macieja Zalewskiego, posłał do Waszyngtonu z jakąś dziwną misją, o której nie wiadomo co myśleć...

Wszystko to, nie mówiąc już o belweder-skich przyjęciach z 32 dań i wyłącznie z imporowanymi trunkami, robi w spauperyzowanym kraju przysłowiową złą krew. Nie mówię już o wdzierających się na dziedzi-niec belweder-ski grupach młodych anarchistów, czy podobnie wdzierających się rencistach, którzy ciskają w prezydenta RP zgniłymi jabłkami. Nie, nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że prezydent RP nie wie co

tych ostatnich już coraz mniej należy stara nomenklatura, a coraz bardziej zalicza się nowa, postsolidarnościowa, niestety.

Tak np., jeśli wierzyć ankietom, to tzw. nurt rozliczeniowy za przeszłość wyraźnie słabnie, a natomiast wzbiera na sile ten za teraźniejszość, lokalnie nawet w stosunku 1:10. Nowi działacze, którzy w przeszłości byli "sumieniem narodu", już nauczyli się korzystać z przywilejów stwarzanych przez władzę. Co gorsza, robią to nawet w sposób bardziej brutalny i bezwzględny, niż ta stara nomenklatura.

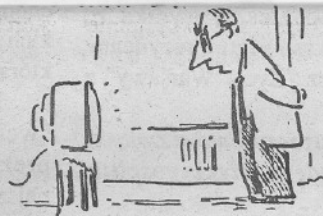
Ale żeby tylko to. Dziś już wiadomo także, że dawna agentura nie będzie ujawniona, gdyż stanowi to ponoć "tajemnicę państwową"...

Z drugiej strony jednak, jak to oświadczył Jarosław Kaczyński 18 lipca w Lublinie, listy tych agentów są "bulwersujące", choć dodał także, a to jest częściowo prawdą, że wielu ważnych agentów nigdy nie miało swoich teczek i nigdy już nie udowodni im się żadnych tajnych powiązań.

A więc, naród ma zatem perspektywę wybrania wielu takich agentów w autentycznie pierwszych i wolnych wyborach w kraju!

Niestety, na tym nie koniec. Inne ważne osobistości RP stwierdziły przy tej okazji, że Kaczyński żadnych takich list widzieć nie mógł, a on sam zaczął się płatać w swoich wyjaśnieniach i w końcu nie wiadomo kto tu mówi prawdę.

Stąd też nic dziwnego, że skołowany tym wszystkim naród zaczyna nikomu nie wierzyć i



WSZĘDZIE PRYWATA
I KUMOTERSTWO!



POCZEKAJcie
DO WYBORÓW!



...WIADOMO!
MUSI PODROŻEĆ...



PATRZCIE PAŃSTWO!
"PRZEJŚCIOWE KŁOPOTY,"
WSTYDU
NIE MAJA!



WSZYSTKICH SKREŚLIĆ!



NO! NAREZCIE BĘDZIE
PORZĄDEK!



CO!



OPINIE

POLEMIKI

robić, co może robić i jak ma robić... A wtargnięcie przez niego, że nie chce być sudeckim — zakrawa na niepoważny żart.

Na tym nie koniec. Zły przykład osobistyzydenta udziela się jego otoczeniu, a także społeczeństwu i w przemożny sposób kształtuje on kielkującą kulturę polityczną. Przygotowuje grunt pod następne boje, nie z "kontraktowym Sejmem" tylko, ale z nowym Zgromadzeniem Narodowym, Sejmem i Senatem.

Prezydent Wałęsa, jak to już wspominałem, jest dziś bezpartyjnym, choć o sympatie wyraźnie kierują się w stronę Centrum, części Kmitetów i wytworów, a także części, choć już nie do końca, Solidarności.

No cóż, wiele wskazuje na to, że te właśnie grupy mogą doznać porażki w zbliżających się wyborach. Zresztą, Lech Wałęsa to chyba szuka i szuka porozumienia z Tymińskim i zowieckim. Może więc łatwo zdradzić swoich sojuszników, głównie braci Tymińskich, Najdera, a nawet premiera Lechonia oraz Balcerowicza i na ich miejsce wybrać jakichś nowych, choć już nie wiadomo jakich. Zbyt wielu swoich sojuszników zmienił w przeszłości i dlatego nie trudno mu będzie znaleźć nowych, choć trudno powiedzieć czy są lojalni sobie nawzajem.

Tak więc, jest wysoce prawdopodobne, że faktyczna samotność prezydenta RP zwiększy się tylko w wyniku wyborów, a konflikt między nim i nowym Zgromadzeniem Narodowym zaostrzy się. Jeśli tak, to jest to jedna perspektywa i winę za nią ponosi sam prezydent.

Co do innych spraw, która może

wszystkich podejrzewać, o prywatę już z pewnością, ale żeby tylko o nią...

A jak to wszystko wpłynie na wybory? Nikt nie wie tego, niestety.

Onastrojach przedwyborczych w kraju świadczy też masa anegdot, jak np. te, że dawniej rządziły "cioty rewolucji, a teraz rządzą pedały demokracji"... Kim były "cioty rewolucji" — wiadomo. Ale kim są owe "pedały demokracji"? Tego nie wiemy. Ale z drugiej strony o Jarosławie Kaczyńskim, uważanym za drugą najważniejszą osobę w kraju, pisze się tu i ówdzie, że jest starym kawalerem, ma sześć kotów, itp.

W każdym razie skoro tego rodzaju historyjki krążą w narodzie, to nabierają ogromnej wagi, mogą one mieć olbrzymi wpływ na wybory. Przy braku merytorycznych sporów oraz przy niskiej kulturze politycznej, właśnie tego rodzaju historyjki pełnią rolę zastępczą i kształtują opinię publiczną.

Zresztą, tak wykazują to różne ankiety, ludzie gubią się kompletnie w tym wszystkim. Większość ankietowanych nie jest w stanie nic powiedzieć nawet o ważnych partiach politycznych, a często myli też znanych polityków co do ich afiliacji partyjnych.

Jeśli tak, to jest to **wielce niepokojący** obraz sytuacji. Sfrustrowane postawy społeczne, gdyż one zdają się dominować w narodzie — są doprawdy złym znakiem nadciągających wyborów. Nie wiadomo też co konkretnie może zmienić opisywaną panoramę przedwyborczą. Możliwe, że w rzeczywistości jest lepiej, ale kto to wie?

A zatem, jak przebiegną październikowe wybory w kraju? Nie wiem i obawiam się, że nie wiedzą tego także ci, którzy są bliżej omawianych spraw. Co więcej, zaczęły się dziać różne dziwne rzeczy, które mogą wywołać wrażenie manipulowania wyborami, a nawet ich fałszowania. Daleki jestem od sympatii dla Partii "X", ale ciekawe, że tylko do niej się dobrano z fałszowaniem podpisów. Czy inne partie nie mają tu nic na sumieniu?

No cóż, już niebawem sytuacja się wyjaśni. Czyżby? Obawiam się, że nawet po obliczeniu głosów sytuacja właśnie się nie wyjaśni, gdyż na scenę wkroczą nowe siły, nowe układy koalicyjne, zmienne oczywiście, a nade wszystko o nastrojach zdecydować będzie sytuacja społeczno-gospodarcza. Chciałbym się mylić, ale — moim zdaniem — będzie ona jeszcze **gorsza** od obecnej.

Na zakończenie zapytuję sam siebie — a jakbym ja głosował?

No właśnie, na kogo indywidualnie i na którą z partii czy innych organizacji oddałbym swój głos?

Obawiam się, a mówię to całkiem szczerze, że w niedzielę wyborczą 27 października, jeśli tylko by nie padało za bardzo, to poszedłbym z żoną do Łazienek i popatrzył na nasze piękne rude wiewiórki, których nie widziałem od lat... Te nasze rudzielce i uroda jesiennych Łazienek interesowałyby mnie znacznie więcej, niż kandydaci na posłów i senatorów wraz z ich programami wyborczymi, a spacer do urny oddałbym do innej okazji...